



KIH-α

Kurier Instytutu Historii

№ 7 (14), R. II

www.sknh.uni.lodz.pl

kwiecień 2006

Szanowni Czytelnicy !!!

Oddajemy Wam w ręce kolejny, miejmy nadzieję dowcipny, aczkolwiek również niepozbawiony poważniejszych treści, numer naszego Kuriera.

Artykułów jest mniej niż zwykle, inaczej jednak niż w przypadku numerów poprzednich, wszystkie łączy jeden temat: XIV. Ogólnopolski Zjazd Historyków Studentów.

W tym pasjonującym numerze odsłaniamy kulisy tegoż. Przedstawiamy zarówno oficjalną, Konferencyjną stronę przedsięwzięcia, jak i inne składające się na niepowtarzalną atmosferę Zjazdu.

Życzymy miłej lektury

Redakcja



Wielki Zjazd

XIV. Ogólnopolski Zjazd Studentów Historyków we Wrocławiu należy już do historii. W dziejach naszego Koła zapisze się on na pewno jako Zjazd wyjątkowy, pełen emocji i niepewności. W pamięci naszych członków z pewnością na długo pozostanie chwila, kiedy uczestnicy XIV Zjazdu na drodze głosowania zdecydowali, że następny, XV. już Ogólnopolski Zjazd Studentów Historyków odbędzie się w Łodzi. Nie sposób oddać słowami euforii, jaka zapanowała na sali po ogłoszeniu wyników. Organizatorzy nie zdążyli ogłosić jeszcze oficjalnych rezultatów głosowania, a sala zaczęła wiwatować, wybuchły oklaski i zapanowała atmosfera trudnej do opisanego radości. Ciężko nam było ukryć swoją radość i wzruszenie z odniesionego zwycięstwa. Przemówienie naszego kolegi, Andrzeja Kompy, mówiącego o idei łączącej studentów spotykających się już od czternastu lat w celu wymiany swych refleksji na temat historii, wywołało jeszcze podczas głosowania burzę braw. Warto zatem przypomnieć i podsumować interesującą historię Ogólnopolskiego Zjazdu Historyków Studentów III Rzeczypospolitej, bowiem już za rok Studenckie Koło Naukowe Historyków UŁ będzie pisało nowy jej rozdział.

Idea zainicjowania ogólnopolskich zjazdów młodych historyków powstała w Krakowie, w Kole Naukowym Historyków Studentów UJ. Gospodarzem I. Zjazdu był właśnie Uniwersytet Jagielloński. Prezesem KNHS UJ był wówczas Maciej Drygała. Zjazd w ciągu upływu lat stawał się imprezą coraz bardziej prestiżową i nabierał coraz większego znaczenia w środowisku polskich historyków. Inauguracja Zjazdu odbywa się co do zasady w najbardziej reprezentacyjnej sali miasta i przebiega zawsze w bardzo uroczystej i podniosłej atmosferze. W tym roku we Wrocławiu miejscem inauguracji była Aula Leopoldina. Na uroczystym otwarciu Zjazdu przemówienia wygłaszają przedstawiciele władz uczelni goszczącej studentów oraz nierzadko reprezentanci władz miasta. Wykłady okolicznościowe wygłaszają znamienici przedstawiciele miejscowego środowiska historyków. Nieodłącznym elementem każdej inauguracji jest uroczysty bankiet, podczas którego zmęczeni podróżą studenci mają okazję nie tylko nabrać sił witalnych, ale i przywitać się z dawno niewidzianymi kolegami z innych ośrodków akademickich.

Ideą Zjazdu jest szeroko pojęta integracja młodych historyków. Oni przecież w przyszłości będą w dużej mierze stanowić trzon polskiej kadry naukowej historyków. Kontakty nawiązane w czasach studenckich mogą obficie zaowocować w latach pełnej aktywności zawodowej. Zjazd zatem integruje i scala środowisko młodych historyków, a także daje możliwości przyszłych kontaktów naukowych pomiędzy różnymi uczelniami. Po inauguracji następuje jeszcze bliższe zapoznanie się studentów, już w zaciszu pokojów i korytarzy akademików. Ta część Zjazdu jest później tematem wielu anegdot i opowieści, powtarzanych przez studentów jeszcze długo po zakończeniu Zjazdu.

Pierwszy dzień odczytów jest dla wielu studentów niezwykle ważnym wydarzeniem. Po wrażeniach dnia i nocy poprzedniej wielu z nich miewa drobne trudności z powitaniem pierwszego dnia odczytów. Następuje pewnego rodzaju szok, potęgowany jeszcze przez konieczność konfrontacji prelegenta z audytorium, oczekującym od niego wygłoszenia referatu o zadeklarowanej treści. Niemniej jednak pierwszy dzień dostarcza uczestnikom wiele niezapomnianych emocji. Dla sporego grona uczestników, dla których Zjazd jest pierwszą w życiu konferencją, stanowi on niejako „chrzest bojowy”. Po przełamaniu obaw przed publicznym zaprezentowaniem wyników swojej pracy, wielu prelegentów nabiera pewności siebie.

Drugi dzień Zjazdu zapełniony jest przez wycieczki po najciekawszych zakątkach regionu. Organizatorzy zwykle zapewniają kilka wycieczek do wyboru tak, aby każdy (również pod względem swych zainteresowań historycznych) znalazł coś interesującego dla siebie. Trzeci i zarazem ostatni dzień konferencji upływa pod znakiem dalszych obrad oraz emocjonującego głosowania nad miejscem następnego Zjazdu.

Podczas konferencji prelegenci prezentują swoje wystąpienia w sekcjach, formowanych na podstawie kryterium chronologicznego, ale również i tematycznego np. historia Kościoła. Założeniem organizatorów jest stworzenie możliwości do jak najbardziej owocnej dyskusji po wygłaszanych referatach oraz nawiązaniu kontaktów między studentami szczególnie zainteresowanymi danym wystąpieniem koleżanki czy kolegi. Służyć temu ma takie ułożenie tematów referatów w sekcjach, aby możliwie blisko korespondowały one ze sobą pod względem treści. Bliskość tematyki referatów wpływa poza tym na pogłębienie swojej wiedzy z zakresu danej problematyki. Oczywiście wielu studentów wybiera się na inne sekcje, często bardzo odległe tematycznie od ich zainteresowań, aby dowiedzieć się czegoś interesującego z innej epoki. Rozszerza to dotychczasową wiedzę i zainteresowania, a także może stanowić inspirację do zupełnie nowych poszukiwań. Ideą Zjazdu jest bowiem, oprócz integracji studentów historyków, także możliwość wymiany wiadomości i informacji np. o źródłach historycznych.

Zjazd spełnia bardzo ważną rolę w kształtowaniu się przyszłego środowiska historyków. Na jego gospodarzach spoczywa niezwykle odpowiedzialne zadanie sprawnego zorganizowania i kierowania Zjazdem tak, aby uczestnicy wynieśli z niego nie tylko ładunek wiedzy i nowych kontaktów, ale i wspomnienia wyjątkowej atmosfery studenckich spotkań. Pomysł zorganizowania w Łodzi XV. Zjazdu narodził się jeszcze podczas trwania jego trzynastej edycji w Gdańsku w 2005 roku. Od tamtego czasu wśród członków naszego Koła narastało przekonanie, że Łódź ma szansę wygrać głosowanie i stać się w 2007 roku gospodarzem wyjątkowego, bo jubileuszowego Zjazdu. Nie sposób przecenić ogromu serca i wysiłku, jaki w przygotowanie do wystawienia naszej kandydatury włożyli aktywni członkowie SKNH. I udało się! Marzenia czasem się spełniają i Łódź już za rok będzie miała zaszczyt gościć młodych historyków z całej Polski, a mamy także nadzieję, że i zza granicy. Dla wielu z nas Zjazd jest nie tylko ogólnopolską konferencją, ale kwintesencją studenckiego życia – pełnego radości oraz ciekawości świata i jego historii.

Wojciech Marciniak
wojtek-franek@wp.pl

I TY
MOŻESZ ORGANIZOWAĆ
NAJWIĘKSZĄ
STUDENCKĄ KONFERENCJĘ HISTORYCZNĄ
W POLSCE!

PRZYŁĄCZ SIĘ DO SKNH!
Zapraszamy!
Spotykamy się co tydzień w poniedziałki o 17:00 w s. 204.

O ZJEŹDZIE (na poważnie)

Ogólnopolski Zjazd Historyków Studentów (OZHS) zawsze jest ważnym i wyczekiwany wydarzeniem. Dla uczestników jest sposobnością nawiązania naprawdę licznych, a często i trwałych, kontaktów towarzyskich, daje możliwość nieskrępowanego dyskusowania na tematy tak historyczne, jak i bieżące, pozwala posmakować prawdziwego życia studenckiego – takiego, o jakim zazwyczaj mawiamy, że wymarło wraz ze studenckimi kabaretami, grupami teatralnymi, klubami dyskusyjnymi. Takiego, jakie chciałoby animować każde szanujące się koło naukowe, SKNH nie wyłączając. Ale bodaj największą korzyścią jest możliwość zaprezentowania własnego referatu, pokazania najciekawszych wyników własnych badań, albo po prostu przedstawienia postaci, faktu lub procesu, który nas szczególnie w dziejach interesuje. Korzyść ta jest tym większa, że wiąże się nierozzerwalnie z możliwością wysłuchania kilkunastu analogicznych referatów z interesującej nas dyscypliny historycznej. Ponieważ wszyscy są na OZHS równi sobie, a atmosfera łączy elementy poważnej konferencji akademickiej i studenckiego luzu, można nie tylko referować i słuchać, ale także brać nieskrępowany (wyjąwszy ograniczenia czasowe) udział w dyskusjach.

Zważywszy na fakt, że w konferencji bierze udział kilkuset uczestników (we Wrocławiu było nas 260), zajmujących się w dodatku najróżniejszymi dziedzinami wiedzy historycznej, konieczne jest pogrupowanie referentów w sekcje, obradujące oddzielnie, choć z reguły w tym samym budynku. Mieliśmy więc we Wrocławiu sekcję historii starożytnej, historii średniowiecznej, sekcje historii Polski i powszechnej epok późniejszych, ale także powracającą po dwuletniej nieobecności sekcję historii prawa i ustroju państwa. Zebrały się dwie sekcje historii Kościoła i religii, historii Niemiec i stosunków polsko-niemieckich, nauk pomocniczych historii, wojen i wojskowości (osobna dla XX w., osobna dla wieków wcześniejszych).

Sekcja historii starożytnej, w spotkaniu której miałem niekłamana przyjemność uczestniczyć, świetnie ilustruje, co jest istotą Zjazdów. Żadna inna nie dostarcza tak wyraźnych przykładów na to, że tematy pozornie bardzo wąskie, niemal ezoteryczne, mogą dać początek zażartym dyskusjom, zapalającym umysły i dającym to niesamowite poczucie, że warto było przyjechać, by spotkać ludzi o podobnych pasjach, choć różnych poglądach i temperamentach. Starożytnicy od wielu zjazdów uważani są za zapalonych i zapamiętałych dyskutantów – tegoroczny wrocławski zjazd tylko potwierdził tę prawidłowość. Dość powiedzieć, że sekcja zakończyła obrady najpóźniej, grubo po godzinie 20:00, gdy inni dawno już uczestniczyli w wieczornych wycieczkach po wrocławskiej starówce. Pewnie dysputy trwałyby dłużej jeszcze (co musiałoby już niemniej ważyć na ich jakości), ale żelazna dyscyplina, egzekwowana przez moderatora, do takiego stanu rzeczy nie dopuściła.

Moderatorom – bo tak zwyczajowo określa się prowadzących obrady poszczególnych sekcji OZHS – warto poświęcić słów kilka. Bardzo wiele od takiego prowadzącego zależy – współtworzy atmosferę, dyscyplinuje uczestników (co jest konieczne tym bardziej, że 20 minut to naprawdę tylko chwila i wielu referentów nie dociera do końca swojego wystąpienia w dwudziestej minucie). Temperament moderatora, jakość zadawanych przez niego pytań, szybkość reagowania na ewentualne naruszenia *savoir-vivre* decyduje często o ogólnym obrazie sekcji i o wspomnieniach uczestników z konferencji. Funkcja wymaga poza tym talentów iście dyplomatycznych, zwłaszcza gdy przychodzi do mitygowania przesadnie rozgorączkowanych polemistów, przechodzących od *ad rem* do *ad personam* (takie sytuacje się, i owszem, zdarzają), lub też gdy trzeba skłonić referenta do skrócenia przemówienia. Moderatorem starożytników we Wrocławiu był Michał Rusin, który z dużym taktem i konsekwencją zarazem, dzielnie poprowadził jedenastogodzinne obrady (gwoli skrupulatności – z godzinną przerwą na obiad).

Starożytnicy spotkali się już pierwszego dnia regularnych obrad, w piątek o dziewiątej rano, w jednej z sal Instytutu Historycznego, zazwyczaj – jak nam powiedziano – służącej zazwyczaj lektoratom łacińskim. W kameralnym gronie mniej więcej trzydziestu osób rozpoczęliśmy mocnym akcentem – referatem Adama Obidowskiego (UMK) *Cezar – potomek*

bogini. Zarys problematyki propagandy politycznej i religijnej u schyłku republiki. Postawiona w nim teza, jakoby Cezar jeszcze za życia dążył do swojej apoteozy wzbudziła pomruk zainteresowania z lekką nutką sceptycyzmu i wywołała dysputę, która w kuluarach toczyła się zawzięcie w ciągu dwóch następnych przerw (organizowanych, dodajmy, po każdej triadzie referatów, niezależnie od krótkich dyskusji pomiędzy wystąpieniami). Następnie Przemysław Łockiewicz (UG) zaprezentował *Struktury i mechanizmy władzy za Oktawiana Augusta*, również opatrzone kilkoma pytaniami.

Kolejny referat – *Choreja* Joanny Dłużniewskiej (Akademia Podlaska w Siedlcach) cofnął rozważania w czasie do przedklasycznej Grecji. Tym większym przeskokiem chronologicznym było następne w kolejności wystąpienie, moje własne: *Cesarz bez cesarstwa – Justynian II między obaleniem a powrotem na tron.* Panowanie tego władcy, cesarza bizantyńskiego, ale przecież ciągle nazywanego się *cesarzem Rzymian*, przerwane było przez burzliwe lata 695-705, w czasie których obalony monarcha uwięziony był na Krymie, skąd następnie uciekł do Chazarii, potem do chana Bułgarów, by wreszcie nieoczekiwanie wrócić z bułgarską pomocą do Konstantynopola i odzyskać tron. Powrotem do samego środka epoki klasycznej były wystąpienia Marty Sidz (Uniwersytet w Białymstoku) *Wpływ starożytnej Grecji i Rzymu na tożsamość europejską* i Bogdana Gazickiego (Słupsk) *Wpływ morale na przebieg kampanii wojennych Grecji epoki klasycznej, na podstawie wybranych bitew.* Dokładny i interesujący był referat Konrada Papuzińskiego (UKW w Bydgoszczy), traktujący o *Hannibalu – ostatnim wielkim Kartagińczyku.* Obliczony z konieczności na jedynie 20 minut, nie opisywał całej biografii, ale wskazywał punkty sporne i porównywał istniejące w nauce rozbieżności, często bardzo znaczące.

Po przerwie obiadowej z nowymi siłami uczestnicy wrócili (w większej części) na obrady. Na sali pojawił się wreszcie wyczekiwany rzutnik multimedialny, co umożliwiło wygłoszenie tych wystąpień, które poparte były zdjęciami, prezentacjami itp. Sabina Stempniak (UAM) przedstawiła *Fora cesarskie w Rzymie – przestrzeń a ideologia władzy*, wskazując genezę przestrzennych przeobrażeń miasta, rolę jego części ceremonialnej, osiągnięcia poszczególnych cesarzy – zarówno z punktu widzenia historii sztuki, jak i cesarskiej ideologii władzy w jej zewnętrznym, plastycznym obrazie. Mateusz Byra (UMCS) opisał *Oblężenie Masady*, streszczając przebieg rzymskiego oblężenia, precyzyjnie ukazując na mapie lokalizację poszczególnych punktów obrony żydowskich powstańców; omawiał rolę Eleazara i podsumował poglądy na temat bezpośrednich przyczyn upadku twierdzy. Z kolei Marek Dobrzański (UWr) omówił w zarysie *Trzecią wojnę świętą*, a Marta Ciurys (z tego samego uniwersytetu) rozważyła *Mityczne początki wyroczni w Dodonie, Didymie oraz w Klaros*, wskazując na mit i jego funkcjonowanie w świadomości nie tylko religijnej, ale także historycznej Greków.

Burzliwą dyskusję wywołało wystąpienie Tomasza Izajasza (UKW), poświęcone *Pochodzeniu Celtów*, ale obszernie omawiające także etnogenezę Indoeuropejczyków jako całości. Referat oparty był o ustalenia Colina Renfrew, który za miejsce wykształcenia języka indoeuropejskiego uznał Bliski Wschód (praca *Archeologia i język*), toteż dyskusja przekształciła się właściwie w polemikę uczestników z samym Renfrew. Nastroje uspokoiły dwa następne referaty, Marcina Całusa (Wrocław) *Alejsza. Próba lokalizacji miasta Mandubiów...*, Witolda Górczyńskiego *Wybrane aspekty ekonomicznych uwarunkowań II wojny punickiej* i wreszcie ostatni, wygłoszony przez moderatora Michała Rusina, stojący na wysokim poziomie, interdyscyplinarny, bo czerpiący nie tylko z historii, ale także z socjologii, teorii kryminologii oraz źródłoznawstwa – *Latrones – mit a rzeczywistość.*

Przedstawiona powyżej krótka relacja nie może oddać szczegółowo ani wszystkich toczących się dyskusji, ani wspomnieć wszystkich referatów, ani przede wszystkim oddać panującej na sali atmosfery. To trzeba na własne oczy zobaczyć, niekoniecznie nawet referując... Następną okazją – już w kwietniu przyszłego roku, w naszym Instytucie Historii.

Andrzej Kompa
andrzejkompa@o2.pl

MÓJ PIERWSZY RAZ

Kończyły się właśnie, dla jednych udane, a dla drugich niekoniecznie, kolejne egzaminy sesji zimowej roku 2005/2006, kiedy moją głowę zaczął zaprzętać jeden bardzo istotny problem. Ciągłe w moich myślach krążyło pytanie: Zrobić to czy nie? Decyzja nie była łatwa. Żeby się przełamać, potrzebowałem stymulatora. No i, dzięki Bogu, taki się znalazł.

Ów Stymulator, który zresztą w mniemaniu moim i większości osób mających z nim na co dzień do czynienia, nie jest do końca Męski (mam nadzieję, że się za to na mnie nie obrazi), podszedł do mnie pewnego zimowego popołudnia i tak mi rzecze: *Śłuchaj chłopie! Ty to stary już jesteś, zgrzybiały. Na co ty jeszcze chcesz czekać? Musisz działać, bo jak nie teraz, to kiedy???*

W tym momencie coś we mnie pękło. Pomyślałem sobie: *Karolku, nad czym ty się zastanawiasz? Przecież ten gość ma rację – jesteś już na trzecim roku, włosy ci siwieją, za dużo też już ich nie masz, pierwsze bóle w krzyżu, a wzrok też już nie ten – wóz albo przewóz, trzeba działać.*

Tylko gdzie ja mam to zrobić? W domu nie mogłem, bo nie miałem warunków, w Łodzi też nie, bo mnie wszyscy znają. Więc gdzie?

Gdy tak popadałem w zadumę, szanowne grono *szefów wszystkich szefów SKNH UŁ* poinformowało mnie, że jest szansa, abym rozkoszy mojego pierwszego razu zaznał w jednym z najpiękniejszych miast Polski – Wrocławiu.

– *Czemu nie!?* – brzmiała moja odpowiedź.

Nadszedł czas przygotowań. Konieczne było, abym zebrał jak najwięcej informacji od osób, które miały za sobą jakiś bagaż doświadczeń, a które udzieliłyby mi istotnych rad, by się nie skompromitować. Niestety osób, które okazałyby mi się pomocne, nie znalazłem w ogóle. Mimo wszystko, postanowiłem się nie poddawać i tak oto po jednym z zebrań Koła siadłem samotnie w pokoju przed Kompem i zacząłem wyciągać z niego masę danych na interesujące mnie tematy. Szło całkiem nieźle: ja wydawałem komendy, a on, mimo że się czasami wieszał, to jednak dosyć sprawnie podawał mi odpowiedzi.

Po tej skomplikowanej dla mnie operacji nabrałem pewności siebie i poczułem pewien komfort psychiczny; w końcu zdałem sobie sprawę z tego, że jestem naprawdę gotowy na to nowe doznanie. Teraz mogłem swobodnie przejść do spraw czysto technicznych – pakowania się.

Zacząłem oczywiście od tego, o czym powinien każdy wybierający się w podróż student pamiętać tj. od „niezbędnika studenta wędrowniczka”. W skład zestawu weszły: kanapki ze smalcem, kiszone ogórki (średnia dawka to 2 kg na dzień) oraz drogi mojemu sercu termosik z niesłodzoną herbatą¹. Gdy spakowałem te rzeczy, generalnie wydało mi się, że jestem gotowy do drogi. Szybko jednak przypomniałem sobie o mojej przykrej przypadłości – zapominaniu o ważnych przedmiotach. Postanowiłem zatem zadzwonić do tryskających inteligencją członków Koła i się poradzić. Habakuk nie wiedział, Troll też nie, ale znał Sylwię, a Sylwia wszystko Wie. Ta błyskotliwa osoba koniecznie kazała mi zabrać jakieś nakrycie głowy na deszczowe dni, co niezwłocznie uczyniłem, chowając do torby ogromny Kaszkiet, który odziedziczyłem po dziadku. Wspomniała również o dwóch zdjęciach z komunii, niezbędnych do wyrobienia legitymacji członkowskiej „Klubu pierwszego razu”.

Nadszedł dzień wyjazdu. Z samego rana przybyłem na Dworzec Kaliski. Tu, ku mojemu ogromnemu zdziwieniu, zastałem w komplecie całą resztę członków Koła. Okazało

¹ Cukier to taki biały, słodki proszek, który uchodzi wśród osób studiujących za wyjątkowy rarytas. Używają go Żacy tylko w okresie wielkich świąt np. Bożego Narodzenia oraz w na początku nowego roku, kiedy w pewnych sklepach jest jego wyprzedaż za 1/3 ceny (jest oczywiście wtedy przeterminowany).

się, że postanowili nie pozostawiać mnie samemu sobie i towarzyszyć mi w tak ważnym dla mnie przedsięwzięciu.

O przebiegu podróży nie będę tu wspominał, gdyż opis tejże zamieścił w innym artykule pewien zubożały szlachcic pochodzenia niemieckiego – von R. (patrz poniżej). Przejdę zatem od razu do meritum, tj. opisu mojego pierwszego razu.

Był piękny, słoneczny dzień 29 marca 2006 r., kiedy znaleźliśmy się wszyscy na miejscu wykonania mojej trudnej misji. Po okazaniu paszportów Polsatu zostaliśmy wpuszczeni do wnętrza budynku. W środku czekało już mnóstwo innych osób takich jak ja, dlatego zrobiło mi się trochę różnie. Następnie podzielono nas na jakieś sekcje (nie wiem do tej pory, co ten termin oznacza), ponieważ nie mogliśmy tego zrobić wszyscy razem w jednym pomieszczeniu. W ten sposób znalazłem się w tej samej sali z jakąś Pokręconą i Malkontentem, którzy też nigdy jeszcze tego nie robili. Dookoła nas siedziało wiele żądnych zobaczenia dobrego widowiska osób. Całą imprezką miał kierować wodzirej, o ksywce Moderator.

Zaczął się. Najpierw sprawdzili swoje siły Malkontent z Pokręconą. Muszę przyznać, że pokazali wielką klasę; tłumy szalały. Teraz przyszedła kolej na mnie. Wyszedłem na środek. Nogi miałem jak z waty, a zimny pot oblewał moje skronie. Miałem przez chwilę wrażenie, że mogę nie podołać temu, co na mnie czekało. Ale zwątpienie minęło.

Stanąłem za nią², wsparłem się lekko rękoma i powoli, choć bardzo nerwowo, rozpocząłem. Miałem do dyspozycji tylko 20 minut, więc musiałem odpowiednio rozplanować czas, aby przerobić wszystko to, co sobie zamierzyłem, a jednocześnie, by zadowolić obserwatorów. Nie wiem, czy mi się udało spełnić to drugie zadanie, zresztą nie mnie to oceniać. Wspomnę jeszcze tylko, że wraz z upływem czasu coraz bardziej się odprężyłem, co przekładało się na coraz lepszą jakość wykonywanej przeze mnie czynności. Gdy tak roznamiętniony dochodziłem do szczytowego momentu, w pewnym momencie moją uwagę zwrócił Moderator, który pokazując mi jednego, wyciągniętego palucha swojej ręki, zasugerował, że mój czas się kończy. Przyspieszyłem gwałtownie tempo i w rezultacie w ciągu tej ostatniej minuty dociągnąłem do końca. Czas minął. Poczułem ulgę i zadowolenie z siebie.

Miałem przecież powody do radości, w końcu wygłosiłem po raz pierwszy w swoim życiu referat historyczny na XIV. Ogólnopolskim Zjeździe Historyków Studentów we Wrocławiu.

PS. W tekście w zakamuflowany sposób pojawiają się następujące osoby: Przemysław Damski, Andrzej Kompa, Wojciech Marciniak, Bartosz Stelmaszczyk, Sebastian Adamkiewicz, Sylwia Wielichowska, Justyna Antczak oraz Kajetan Rudnicki. Bardzo pomocny w odszyfrowaniu tych osób może okazać się artykuł ostatniego z wymienionych zatytułowany *Kronika zjazdu i wyjazdu*.

Karol Jadczyk
termos83@o2.pl

Zespół redakcyjny: Andrzej Kompa, Wojciech Marciniak, Sylwia Wielichowska.

Współpraca: Przemysław Damski, Karol Jadczyk, Kajetan Rudnicki.

Rycerzka projektował Przemysław Damski.

Adres do korespondencji: sknh_lodz@o2.pl

**Drukowano w Pracowni Kserograficznej Instytutu Historii
Uniwersytetu Łódzkiego oraz w Pracowni Introligatorskiej
i Kserograficznej pp. Ewy i Amilkara Kosińskich.
Nakład 250 egz.**

² Chodzi mi tutaj oczywiście o piękną, wykonaną z kości słoniowej, w kolorze srebrny metalik, mównicę.

W tym specjalnym w gruncie rzeczy numerze „KIH-y” pozostawiliśmy nieco więcej niż zwykle miejsca dla Oslawionego Cyklisty von R., ku nieskrywanej radości samego zainteresowanego. Uczyniliśmy tak nie tylko dlatego, że – jak skądinąd wiemy – jest on jednym z Waszych ulubionych autorów naszego periodyku, ale i z przekonania, że jego relacja pokazuje takie, niewątpliwie istotne, aspekty zjazdu, których nie uchwyciłyby inne artykuły.

Redakcja

KRONIKA ZJAZDU I WYJAZDU

Wrocław – miasto poniemieckie, historyczne. Od zawsze poddaje się ostatnie. Posiada ciekawą architekturę i infrastrukturę, jak również turystów z Niemiec. I sexshop na każdym rogu. W rejonie Ostrowa Tumskiego wszędzie jest blisko. Miasto opływa brudna, lecz szeroka rzeka. Posiada ono niebieskie tramwaje, jeżdżące tam i z powrotem. A także bardziej niebieską Policję. Zauważone absurdy:

- zielone światło trwa 1,5 sekundy, czerwone co najmniej minutę – różne sygnalizatory pokazują różne światła, na tym samym przejściu
- prawy pas służy do skrętu w lewo
- trzy równoległe tory tramwajowe
- cztery domy pogrzebowe przy bibliotece uniwersyteckiej (zbieg okoliczności?).

Dzień zerowy: Cudowna podróż

Opowieść o wyjeździe SKNH UŁ na ogólnopolski zjazd historyków we Wrocławiu zaczyna się na dworcu Łódź Kaliska, o godzinie 10:00 czasu miejscowego, czyli 9:00 czasu uniwersalnego (Greenwich, kod NATO – ZULU). Na tę godzinę wyznaczona była zbiórka. O dziwo, wszyscy przyszli, mieszcząc się w wyznaczonym czasie T, plus-minus 15 minut. Ekipa prezentowała się malowniczo; od razu było widać, że jesteśmy grupą silnych indywidualności, z poczuciem własnej wartości i pełniących ważką misję. Po odliczeniu się wszystkich członków, wsiedliśmy do pociągu. Byle jakiego. Odjazd nastąpił o godzinie 10:25 (pamiętać wszakże należy, że zegarek narratorowi spieszy się o dwie minuty). Niestety, PKP nie doceniło zaszczytu, jaki je spotkał i podróżowaliśmy w osobnych przedziałach, z osobami spoza grupy, a w dodatku czepiała się nas Służba Ochrony Kolei, która wymachując groźnie czarnymi pałami spisała Nałogowca za zaspokajanie nałogu, jak również Habakuka za uzupełnianie paliwa. Koło jednak nie zrażając się trudnościami, zachowywało pogodny nastrój, a podróż upłynęła wśród żartów, kalamburów i anegdotek z życia kadry; knuto też chytry *masterplan* przejęcia organizacji następnego zjazdu Kół.

We Wrocławiu byliśmy o godzinie 14.20. Tu doszło do rozłamu. Grupa trzymająca władzę w Kole spotkała się z miejscowym przewodnikiem równie miejscowego SKNH, a następnie udała się na miejsce zakwaterowania (Hotel Tumski, przy młynie wodnym na Wyspie Słodowej) pociągając za sobą prawie wszystkich członków Koła. Natomiast Złowrogi Szyderca spotkał się z piękną jak sen wariata Tajemniczą Nieznajomą i podążyli w kierunku nieznanym. Potem wyszło na jaw, że Szyderca posiada tam złośliwą ciotkę Elwirę, u której nocował, gdyż Koło miało dość jego bezustannych szyderstw. Tymczasem Koło zakwaterowawszy się, ruszyło na podbój miasta i na rozpoczęcie oficjalne. Podczas podboju napotkano Uuuudo, które stało się lejtmotywnym, powracającym w rozmowach aż do końca zjazdu. Zjazd rozpoczął się o 17.00 w auli leopodyńskiej. Po dostatecznie krótkim przemówieniu wystąpił chór. SKNH UŁ wprowadziło do wystąpienia element ludyczny, rozśmieszając chórzystki; następnie udało się do najstarszego baru we Wrocławiu, tzw. Piwnicy Świdnickiej, w której upił się Goethe, struł Chopin, a kaca złapał Wybicki. Miał tam się odbyć uroczysty Bankiet. Część członków kół naukowych na zjazd zaproszonych udała się bezpośrednio tam, nie wiedząc o istniejących przesunięciach czasowych; znalazł się tam też, ku rozpaczce Koła, Szyderca. Wszelako Bankiet w końcu rozpoczął się. Podano chleb! W

dotatku ze smalcem... za deser robiły ogórki. Paliwo było tańsze o złotówce za kufel. Koło szybko wyczerpało limit chleba i zaczęło podkraść ten podstawowy składnik diety środkowoeuropejskiej innym kołom. Gdyby nie interwencja Loozaka (persona permanentnie wyluzowana, połączona szczególnie mocnymi więzami z Wrocławiem) strach pomyśleć, do czego mogłoby dojść. Na szczęście nie doszło – SKNH UŁ w komplecie bankiet opuściło, a następnie udało się do najbliższego sklepu spożywczego. Ponieważ jako jedyne koło mieszkaliśmy w Hotelu Tumskim, integracja przebiegała we własnym gronie; w sumie było to dobrym wyjściem, gdyż dochodziło do scen gorszących, takich jak narzekanie na wszystko Malkonenta, agresywnych monologów Genseka, czy też kłębiącego się niebezpiecznie Trolla. Koło syte wrażeń zakończyło dzień około godziny 2:30 dnia następnego.

Dzień pierwszy: Stowarzyszenie Nocnych Poetów

Dzień drugi pobytu na Zjeździe rozpoczął się dla Koła nieprzyzwoicie wcześniej. Oficjalnej pobudki dokonywał uroczyście Gensek „Tu budzi Cię Sekretarz SKNH IH UŁ, powstań...” natomiast pobudki nieoficjalnej, choć skutecznej, dokonywał Troll. Tak pobudzone do działania SKNH ruszyło walczyć i referaty wygłaszać. Dzięki rzutnikowej manii, która opanowała resztę kół (Ogólnopolski Zjazd Miłośników Rzutników, jak stwierdził kol. Kaszkiet) doszło do wielu przesunięć, dzięki czemu część referatów odbyła się wcześniej, część później, części nie było, a reszty nikt nie słuchał. Obradowano w wielu sekcjach – największe kłótnie odbywały się na sekcji średniowiecznej i starożytnej – ta ostatnia dyskutowała długo, namiętnie i z użyciem ciężkiego sprzętu, pożyczonego od sekcji wojskowej. SKNH prezentowało całe spektrum postaw – od namiętnego zaangażowania się w dyskusje wszelakie Genseka, poprzez spokojne odczytywanie referatów przez szeregowych członków Koła, nagradzane brawami, bądź kwitowane serdecznym ziewaniem, aż do robienia siary przez Szydercę, który chodził i przeszkadzał błyskając bynajmniej nie intelektem. Dodatkowo zaczęto przygotowywać się do agresywnego przejścia organizacji XV. Zjazdu, rozdając specjalny numer „KIH-y”, choć niektóre dziewczyny z pozostałych kół naukowych reagowały na nią paniką, bądź zażenowaniem. W końcu nastąpiła długo wyczekiwana przerwa i podano do stołu. A w zasadzie to podano kuponiki na podanie do stołu.

Część członków koła udała się w przerwie obradowej do hotelu po paliwo i doznała OBS, zobaczywszy profesora Miodka we własnej osobie. Reszta spożywszy oddała się ponownie wysłuchiowaniu i wygłaszaniu referatów. Po skończonych referatach nastąpił powrót do hotelu przed zwiedzaniem miasta; tam w pokoju zwanym tramwajem odbyła się *zabawa* z użyciem wyszukanych akcesoriów i uzupełnieniem paliwa. Doszło też do rozmów absurdalnych. Tuż przedtem Szeff, Loozak i Nałogowiec, spodziewając się takiego obrotu sprawy, ulotnili się po angielsku znikając w mgły tumanie. O 19:30 nastąpiło okazanie Wrocławia *baj najt*. Dominujący w zwiedzaniu był motyw przejścia na drugą stronę – przewodnik pokazywał głównie mosty i drzwi. SKNH, zrozumiawszy tę aluzję wróciło do siebie, aby dokończyć *zabawę* – tym razem główna jej część odbywała się w kuchni. Panowie w *zabawie* udziału niebiorący zaczęli z kolei tworzyć poemat przedziwnej urody, będący wysmakowaną mieszanką różnych stylów, płynnie przechodzący od barokowego rozpasania do surowego klasycyzmu. Dość powiedzieć, że gdy wiersza się potem słuchało, widać było jak opary absurdu skraplały się na szybach, tworząc malownicze wzorki. Absurd ten zmaterializował się w postaci amerykańskiej pani teolog, która odbyła z Kołem rozmowę długą, a poważną, w zasadzie wymagającą opisu w osobnym artykule, tym niemniej niezapomnianą. Ponieważ na następny dzień planowana była wycieczka krajoznawcza, SKNH legło w łóżach i barłogach jeszcze przed godziną pierwszą i zasnęło snem niesprawiedliwych.

Dzień drugi: Wyprawa na Srebrną Górę

Sobota, 1 kwietnia 2006. Ten dzień miał być poświęcony relaksowi i poznawaniu

okolic Wrocławia. Koła naukowe zostały podzielone na trzy wycieczki, które pojechały w trzech różnych kierunkach. SKNH Łódź gremialnie zapisała się tę pt. *Henryków i Srebrna Góra*. Niezbadane są motywy wybrania właśnie tej wycieczki. Generalnie, SKNH UŁ zebrało się w komplecie na miejscu wyjazdu (za Galerią Dominikańską) o godzinie 8:40. Gdy podstawiono autokar, natychmiast zajęto strategiczne miejsca z tyłu. Z przodu usiadły pozostałe koła, opiekunka z Wrocławia ps. „Zuza”; niestety usiadł też tam przewodnik. Przewodnik przedstawił się, czym od razu wzbudził podejrzenia Koła. Niestety, na poważnie wziął swoją robotę i opowiadał nam, co mijamy, najczęściej włączając się akurat wtedy, gdy z głośników leciał jakiś przebój. Próbował nawet zaimponować nam wrocławskim cmentarzem żydowskim.

Wyjechaliśmy z Wrocławia. Przewodnik od czasu do czasu mówił nam, jakie drzewa mijamy; szczególnie podniecił się jedną cytryną. Koło walczyło z ogarniającą je nudą. Gensek rzucał uszczypliwe komentarze i podszczypywał. Wazeliniarz drzemał. Troll kłębił się na tylnym siedzeniu. Malkontent narzekał. Szyderca szydził, nasunawszy kaptur na oczy. Przedstawicielki płci pięknej dobrze wyglądały i kontemplowały przyrodę. Habakuk tłumaczył wszystkim, żeby przestali wreszcie mówić *dobsz...* Kaszkiet słuchał muzyki niepoważnej. Gdzieś w połowie drogi do Henrykowa przód autokaru zaczął śpiewać *Hej sokoły*. Dołączyliśmy się do śpiewu, a następnie odpowiedzieliśmy śpiewem własnym. Poszła *Rota*, potem dla kontrastu *Cztery razy...*; gdy dojeżdżaliśmy wszyscy wiedzieli, że Łódź śpiewać umie, a na pewno potrafi wyć.

W Henrykowie wiało i było zimno. Był tam jakiś kościół, nie dość że barokowy, to jeszcze historyczny. Po pewnym czasie wyszedł z niego dowcipny proboszcz z ponemiecką szczeniacką i zaczął nas oprowadzać. Pokazał nam ołtarze, dał usiąść w stallach, zademonstrował jakieś groby i siedemnastowieczny komputer. Część Koła szarpnęła się potem na pocztówki z kościołem. Wzruszony Proboszcz podarował nam za to klucze do WC... Następnie obeszliliśmy kościół dookoła. SKNH UŁ porobiło sobie pamiątkowe zdjęcia z kościołem, jakimiś zarośniętymi dzikami z min-zoo, stadem strusi i jednym daniem (takie coś do sarny podobne). Koło godziny pierwszej odjechaliśmy do kolejnego celu wycieczki – donżonu na Srebrnej Górze. Tym razem podróż upłynęła pod znakiem opowieści treści niecenzuralnej. Opowieści miały skutek zaiste magiczny, wokół Koła zaczęli gromadzić się zaciekawieni ludzie z innych kół, nawet nasza urocza przewodniczka przysiadła się bliżej. W końcu dojechaliśmy pod Srebrną Górę. Koła ruszyły szparkim krokiem pod górę. Po jakimś czasie SKNH UŁ zrezygnowało z utartego szlaku i poszło własną drogą na skróty, rozsypując się po krzakach. Gensek wlaższy na jedno ze wzniesień próbował nawet wygłosić coś w rodzaju kazania na górze. Reszta Koła znalazła jakieś bunkry. Niestety, nie mogliśmy ich spenetrować, przewodnik zaprowadził nas do donżonu (forteca taka). Tam okazało się, że trzeba dać 4 zeta na wejście do jakiejś ruiny, ubłoconej, bez dachu nad głową, i jakiejś takiej *nie teges*. Dobrze, że chociaż widoczki były ładne.... Ruinę po godzinie przerwy na kontemplacje widoczków spenetrowano profesjonalnie, w towarzystwie przewodnika miejscowego. Jak się okazało, błocko i woda były także wewnątrz murów, lecz przewodnik twierdził, że *widzimy bardzo ciekawą konstrukcję, która ciekawie rozwiązuje problemy wynikające z budowy tak wysoko*. Część wycieczki podzielała jego zdanie... reszta widziała błoto. Generalnie, w murach kapąco na głowy i były wielkie kałuże, na murach wiało potwornie, na dziedzińcu leżały hałdy śniegu, a z trzema drzewkami tam rosnącymi nie wiązała się żadna legenda obiecująca, że zakwitną, gdy Król wróci na tron.

Dodatkowo zaczęliśmy być głodni. Na szczęście obiad był już zamówiony i czekał w oberży Pod Smokiem, choć bardziej adekwatna nazwa byłaby „Pod Nedorobionym Smokiem”, albo „Pod Brzydkim Smokiem”. Przywitano nas tam lodowato. Zabronione było rzucanie czarów. Nie przyjmowano też hobbickich kart kredytowych. Obsługa podała zimne jedzenie i kazała składać talerze na kupki. Na szczęście koła naukowe, przyzwyczajone do równie urokliwej obsługi w swoich dziekanatach nie zareagowały na tę nędzną prowokację.

Po dotarciu do autokaru droga powrotna upłynęła we względnej ciszy, przerywanej wschodnimi pieśniami ludowymi... Jedynie pod koniec Szyderca zaintonował *Arię Skołuby* tak dobrze, że dostał brawa, a następnie z wrażenia zapomniał tekstu drugiej zwrotki. Wycieczka w komplecie wróciła do Wrocławia. Okazało się tu, że SKNH UŁ jest w trybie pilnym przenoszone do schroniska na Psim Polu... Przed obecną zaś kwaterą stały trzy jednostki straży pożarnej i generalnie panowała nerwowa atmosfera... mimo to Gensek wyraził żal z powodu przenosin. Ekipa poszła z torbami do najbliższego autobusu; w międzyczasie mijały nas grupy kibiców, wyrażające w niewyszukany sposób zadowolenie z wygranego meczu z Widzewem. Troll próbował ich sprowokować, ale na szczęście mu się nie udało; w końcu ekipa dojechała na słynne Psie Pole.

Po kwaterunku zaczęto się integrować z innymi kołami i przekonywać je do głosowania na Łódź... najważniejsze było przekonanie UJ, aby w ogóle zgodził się na głosowanie; o dziwo, ta część naszego *masterplanu* udała się bez problemu. Problemy zaczęły się, gdy ludzie przychodzili i pytali, co to za miasto, ta Łódź. „KIH-a” wyjazdowa była już na wykończeniu... nastroje spadały, lecz agitacja była prowadzona dalej. Przed zaśnięciem praktycznie nikt nie wierzył w to, że Łódź ma jakiegokolwiek szanse na organizację XV. zjazdu Kół Naukowych.

Dzień trzeci: Zwycięstwo Goebbelsowskiej propagandy

W niedzielę w kole panowała od rana nerwowa atmosfera... był to ostatni dzień Zjazdu, dzień w którym mogliśmy odnieść druzgocące zwycięstwo lub równie druzgocącą klęskę, dzień, który mógł zadecydować o całym dalszym naszym życiu... Zaczął się jak zwykle Gensekowskim budzeniem. Następnie ekipa spożyła krótkie śniadanie, wykwaterowała się i poszła z torbami. Torby zostawiono w szatni Wrocławskiego IH i udano się na końcówkę obrad sekcji.

Właśnie wtedy Wie i Gensek odbyli słynną już i decydującą rozmowę z głównym i praktycznie jedynym oponentem głosowania nad kolejnym miejscem zjazdu, odpierając postawiony zarzut, że „KIH-a” jest Goebbelsowską propagandą i dobitnie wyjaśniając, że wszyscy są za głosowaniem.

Obrady trwały do 13... Koła dostały wtedy ich ostatni posiłek. Doszło do końcowego zwiedzania Wrocławia... Trzeba przyznać, że organizatorzy Zjazdu wyjątkowo zadbali o pogodę, o ile w poprzednie dni było zachmurzenie z przelotnymi opadami (opady co godzina), to teraz wyszło słońce i miasto Zjazdu zaprezentowało się w pełnej krasie. W związku z tym po obradach doszło do intensywnego zwiedzania. Aby zobaczyć Wrocław z lotu ptaka, SKNH UŁ udało się na wieżę. Zrobiono tam pamiątkowe zdjęcie. Jednocześnie Koło udowodniło, że jest w stanie zrobić zebranie w każdych warunkach, gdyż na wieży doszło do formalnego rozpoczęcia, przedstawienia wniosków, głosowania i podsumowania zebrania – a turyści spoza Koła spoglądali na nas ze zgrozą i przerażeniem w oczach... materiały ze spotkania są już dostępne na stronie. Oficjalne zakończenie zjazdu odbywało się w audytorium IH UW. Miało zacząć się o 15, zaczęło się chwilę później, ale w zasadzie wszyscy byli zadowoleni. Część Kół niestety nie stawiała się na końcowe głosowanie... albowiem nadchodziła chwila prawdy. To właśnie teraz miało się rozstrzygnąć pytanie – czy Łódź uda się przepchnąć swoją kandydaturę jako miejsca XV. zjazdu historyków? SKNH UŁ było lekko zdenerwowane. Zasady głosowania – każda uczelnia posiadała jeden głos... Naszą reprezentował Gensek. Na początku co prawda pewna osoba z Wrocławia (patrz wyżej) resztkami sił walczyła o utrzymanie wątpliwej i ekstremalnie krótkiej tradycji, w myśl której co piąty zjazd ma się odbywać w Krakowie, ale na szczęście dla nas UJ opowiedział się za głosowaniem. Były trzy kandydatury: 1. „Jagiellonka” (*Jagiellonka, to jest nasza biblioteka, my jesteśmy z Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie*); 2. KUL (Czy potrafisz uniknąć KUL?); 3. UŁ, w skrócie Łódź (Miasto przekłete). Głosowanie było trójprzymiotnikowe – bezpośrednie, jawne, i szybkie. Każdy z kandydatów dostał jeszcze czas na powiedzenie

trzech słów, dlaczego właśnie jego Uniwersytet powinien zorganizować. Przedstawiciel UJ postawił na infrastrukturę i technikę, powiedział, że rzutników u nich dostatek i jeden akademik bardzo blisko dodając, że rozumie podejście innych miast – takich jak Słupsk, Łódź, czy Rzeszów. Dostał brawa. Drugi był Gensek, który wypowiedział się krótko, zwięźle i na temat, i przechylił szalę na naszą stronę – odwołał się do myśli jednoczącej historyków i dostał największe brawa, od mile połączonych tym członków kół. Choć prywatne zdanie autora jest takie, że dostał te brawa, bo mówił najkrócej. Następnie głos zabrał przedstawiciel KUL-u i zaczął mówić rozwlekle, obiecując współpracę z miejscową konkurencją, zwiedzanie miast w pobliżu i tym podobne rzeczy. W końcu przystąpiono do głosowania. UJ dostał dwa głosy, w tym jeden swój, a jeden po namyśle. KUL dostał głosów sześć. W tym momencie część członków SKNH UŁ opanowała euforia. Łódź wygrała dostając głosów osiem i zaczęła bić sobie gromkie brawa i gwizdać. Druga myśl była taka: *no dobra, udało nam się, i co teraz?* Ale euforia nie mijała i od razu zaczęto gromadzić pomysły, co by tu ludziom pokazać w naszym mieście niesamowitym. UJ nie wykazując specjalnej goryczy pogratulował nam i sobie poszedł. Kilka miast dołączyło się do gratulacji, odtąńczono taniec zwycięstwa, Wrocław stwierdził, że czeka nas ciężka praca i w związku z tym zaprosił nas na paliwo, aby skutecznie postraszyć i dać dobre rady. Ponieważ dobre rady są zawsze w cenie, zgodziliśmy się. Usłyszeliśmy, żeby na wszystko brać kwity, na wszystkich gromadzić teczki i że w zasadzie już mamy zaległości. SKNH UŁ nie przeraziło się jednak i napompowane sukcesem stwierdziło, że zjazd u nas przejdzie do legendy, a opowiadać będą o nim wnuki tych, którzy go przeżyją... Aby zabezpieczyć się ze wszystkich stron, Kołowy Heraldyk oddelegował się, aby podziękować szeroko pojętym Siłom Nadprzyrodzonym za sprzyjanie. O 17 żegnaliśmy już cudowne miasto Breslau, udając się w kierunku Dworca Głównego. Tym razem mieliśmy dwa przedziały prawie wyłącznie dla siebie, o 17.50 nastąpił odjazd. Miało odbyć się wprawdzie triumfalne zebranie, ale część członków Koła zmęczona emocjami posnęła i zebranie przełożono o dobę. W podróży nikt nam nie przeszkadzał, ani się nie dosiadał. Na stacjach pośrednich, Koło stosowało sposób wynaleziony przez Szydercę – męska część SKNH zdejmowała okulary i spoglądała z pogardą na podróżnych, próbujących wbić się do przedziału, a Troll dodatkowo powarkiwał groźnie. Generalnie, w jednym przedziale spano, a w drugim wspomniano co ciekawsze momenty. A także dyskutowano nad sensem istnienia i poszczególnymi odcinkami Star Treka. W końcu, 2 kwietnia o 21:35 SKNH UŁ wróciło do Łodzi, i tę właśnie godzinę można uznać za koniec naszej misji.

Cyklista

Wersja ocenzurowana

Z przyjemnością zapraszamy do ogólnodostępnej, profesjonalnej i nowoczesnej Pracowni Kserograficznej i Introligatorskiej. Znajduje się w naszym Instytucie, przy szatni.

W szerokim wachlarzu usług znajdują się m. in.:

- *Kserokopie A4 od 6 do 10 groszy*
- *oprawy prac wszelakich*
- *eleganckie passe-partout*
- *wydruki i skanowanie*
- *reperacje i oprawy druków, starych książek, czasopism*

Pracownia oprawia profesjonalnie każdy rodzaj prac bez względu na format i objętość. Oprawy wykonywane są na miejscu, bez korzystania z tzw. gotowych okładek.